Rolnicy polscy, mali i wielcy -- łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 5. Kwietnia 1908 r. Nr. 14.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

„Ludowy parlament"

czyli kosztowne gaduły.

Drugiego kwietnia zebrała się Rada Państwa na ponowne obrady, po studniowych wakacyach z „dziesiątkami". Warto w tej chwili przypatrzyć się, co zdziałali posłowie parlamentu „ludowego", jak go nazywają różni krzykacze, aby obecny parlament postawić jako coś wyższego niż dawny, kuryalny. Powiadają, że ten czteroogoniasty parlament wyszedł z „ludowego" bo czteroprzymiotnikowego głosowania, a więc „reprezentuje wolę ludu", nie tak, jak dawny, kuryalny, parlament „przywilejów". „W tym parlamencie przejawia się najczystsza wola ludu — gardłowali krzykacze — on przyniesie wszystkim zadowolenie życzeń, dobrobyt i sprawiedliwość!"

Przypatrzmy się temu zbawcy „ludowemu".

Czy w nim „wyraża się wola ludu"? Nie daj Boże, aby tak było. Bo w takim razie trzebaby przypuścić, że lud chce, aby jego przedstawiciele

nic nie robili!

Bo cóż zrobił dotychczas ten parlament „ludowy"? Oto zebrał się, rozpoczął kłótnie narodowościowe i inne, gadał bez końca i dał rządowi ugodę z Węgrami oraz dwukrotne prowizoryum budżetowe. A czy wiecie, Bracia Rolnicy, co to znaczy? To znaczy, że dał pozwolenie na pobór podatków i wydatki bez wglądania i kontroli na co te pieniądze idą i jak się niemi gospodaruje! W to tylko graj rządowi! Rząd musi okropnie kochać ten „ludowy" parlament!

Pierwszem prawem i pierwszym obowiązkiem parlamentu w państwie konstytucyjnem jest uchwalenie budżetu, tj. pozwalanie lub n i e p o z w a l a n i e na pewne wydatki z funduszów państwowych, czyli z pieniędzy podatkowych. Parlament w ten

sposób kontroluje gospodarkę państwową, że jedne wydatki uchyla, drugie zmniejsza, trzecie nowe wstawia, tak, aby pieniądze szły na pożytek ludu. A co robi nasz „ludowy? Powiada: rządzie, gospodaruj sobie jak chcesz, my ci pozwalamy. To istotny wstyd i hańba! to postępowanie, które nie gwarantuje w niczem, iż nasz krwawy grosz podatkowy nie będzie trwoniony w części bezpożytecznie i bez uwagi na dobro ludu.

Widzimy więc, ża parlament nasz

zaniedbał swego najważniejszego obowiązku.

Ale może za to zrobił coś dobrego dla ludu w innym zakresie? Może ulżył doli ludu, może zmniejszył jego ciężary, a podniósł możność uzyskiwania większych zarobków? Może przynajmniej pomyślał, że coś zrobić trzeba? Może obmyślił działanie na przyszłość, może przedyskutował ważne projekty ustaw? Może za parę miesięcy ustawy te wejdą w życie? Gdzie tam. Parlament i pod tym względem

nie zrobił nic!

Cóż więc, u Pana Boga? — zapytacie, Bracia Rolnicy — co zrobił ten „ludowy“ parlament?

Odpowiemy wam pokrótce:

parlament gadał!

Gadał bez wytchnienia, zagadywał się do utraty zmysłów, chrypiał i kaszlał jak zakatarzony, gdy już nie mógł wrzeszczeć, to odpoczywał chwilę a potem znowu gadał..... gadał..... bez opamiętania. W jakim celu?

Gdybyśmy mieli to rozstrzygnąć, trzebaby powiedzieć: posłowie parlamentu „ludowego“ mają swych wyborców za takich mądrych ludzi, że im wystarczy same gadanie. Nie wszyscy posłowie tak myślą: mamy Koło Polskie i posłów w niem wielu, Koła, którzy pracowali uczciwie, a raczej chcieli pracować, lecz gadulstwo innych do tego nie dopuściło. Mają i inne kraje niejednego posła rozumnego i dbającego o dobro ludu, ale co znaczy kilkunastu czy kilkudziesięciu tam, gdzie setki chcą gadać i tylko gadać.

To gadulstwo, to śmiertelna choroba „ludowego“ parlamentu. Wielu z posłów bowiem — jak powiedzieliśmy — myśli, że gdy wniosą po kilka interpelacyi na które rząd wcale nie odpowiada lub w kułak się z nich śmieje, albo gdy postawią kilka wniosków które nigdy nie będą uchwalone, że już

zamydlili wyborcom oczy

i mogą spokojnie dalej brać dziesiątki.

I z temi dziesiątkami przyszliśmy właśnie do najsmutniejszej strony „ludowego“ parlamentu. Już teraz głośno się mówi, że

„ludowy“ parlament jest zdemoralizowany!

Demoralizują go dyety, płacone za darmo posłom przez rząd.

Pamiętacie, cośmy pisali w przeszłym roku o dziesiątkarzach, gdy parlament rozszedł się na wakacye i postanowił brać dalej dyety poselskie, mimo że obrad nie było żadnych?

Teraz powtórzyło się to samo, na wstyd „ludowego“ parlamentu, a powtórzyło się w formie

o wiele bardziej demoralizującej.

Mija już kwartał z górą, od czasu jak parlament rozszedł się na ferye świąteczne Bożego Narodzenia. I od kwartału posłowie biorą dziesiątki, a parlamentu nie ma. Obradowała, prawda, komisya budżetowa. Obradowała przez trzy miesiące po to, aby właściwie nic nie uchwalić pozytywnego. Zmarnowano jedną czwartą część roku, a jedną trzecią część czasu, jaki w najlepszych warunkach może pozostać Izbie posłów na obrady. Zmarnowano ten czas, po to, aby posłowie brali za darmo dziesiątki!

A czy wiecie, Bracia Rolnicy, ile nas ta „ludowa“ zabawka kosztuje, ta zabawka z której nie mamy żadnego pożytku!

Obliczmy.

Posłów jest 516. Każdy bierze po dwadzieścia koron czyli dziesiątkę reńskich dziennie. Razem czyni to

Dziesięć tysięcy trzysta dwadzieścia kor. dziennie!

Prawie jedenaście tysięcy koron dziennie wydaje się po to, aby posłowie w komisyi budżetowej mogli sobie pogadać, aby dzienniki miały co zapisywać. I to się zwie „zasługą“ poselską. „Nasz poseł domagał się w komisyi budżetowej od rządu bardzo stanowczo, aby zrobiono to i to...“ W ten sposób piszą gazeciarze, chwaląc każdy swego posła. A co z tego ludowi? Nic. Garstka pięknych słówek, które rząd puszcza mimo uszu, bo wie, że ten parlament

w niczem mu nie śmie się oprzeć!

Gdyby parlament tylko palcem ruszył na seryo przeciw rządowi, to rząd zagrozi odebraniem posłom dziesiątek przez to, że sesyę zamknie. I zaraz będzie spokój. Im więcej który poseł krzyczy, tem mniej w istocie zrobi rządowi. Pan baron Beck, prezydent ministrów, słucha i uśmiecha się: „Gadaj sobie zdrów, to dobre dla wyborców, nie dla mnie!“... Pan baron Beck pobrzękuje sobie w kieszeni koronami i myśli: „Gdybym ci odebrał twoje dziesiątki, mój panie pośle, tobyś ty dopiero cienko śpiewał!“

Jest to w istocie oburzający stosunek zależności posłów od rządu. Czy tak ma postępować „ludowy“ parlament? Czy to działanie dla dobra ludu?

Te wakacye z dziesiątkami trwały sto dni. Ile pieniędzy podatkowych poszło do kieszeni panów posłów za to, że nic nie robili?

Rachunek bardzo prosty. Sto dni trzeba pomnożyć przez 10.320 koron. Ile to wynosi? 1,032.000.

Milion, trzydzieści dwa tysiące koron!

Tyle pieniędzy wziął za nic nasz „ludowy“, czteroprzymiotnikowy parlament! Tyle krwawego grosza podatkowego z nas wydusił, za to, że

nie robił nic!

A teraz przyznajmy sami:
Czy taki parlament może zwać się „ludowym“?
Czy taki parlament „spełnia wolę ludu“?
Czy taki parlament służy ludowi?

Na te wszystkie pytania nie trzeba odpowiadać. Kto ma głowę na karku nie od tego, aby nosić czapkę na niej, ten jasno widzi, że parlament „ludowy“ nie spełnia swych zadań, lecz postępuje z wyborcami tak, jak gdyby ich uważał za dudków.

Bierze pieniądze za nic przez sto dni.
Nie uchwala ustaw, mających na oku dobro ludu.
Nie uchwala w ogóle żadnych ustaw.
Marnuje czas i pieniądze podatkowe.
Nie ma w obec rządu żadnej powagi — bo
Jest przez rząd wodzony na pasku.

Czy tego lud chce? Czy to jest wola ludu, aby nic nie robić i miliony brać

z grosza, oblanego potem ludu?

Otóż teraz widzimy, czem były obiecanki krzykaczy, że „ludowy“ a czteroprzymiotnikowy parlament rozpocznie nową, jasną epokę w dziejach ludu naszego. Teraz widzimy, jaką racyę miała *Rola*, gdy pisała zawsze, że nie system wyborczy, ale

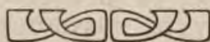
mądrzy i uczciwi posłowie

to gwarancya lepszej doli! Teraz widzimy także, do czego prowadzi czteroprzymiotnikowe głosowanie. Nie tylko paraliżuje ono dobre siły narodu, — nie tylko stanowi krzywdę tych, co więcej przyczyniają się do funduszów publicznych i lepiej dla kraju pracują, ale nadto wydaje ciała prawodawcze, które nic nie robią! Nie tylko u nas! We Francyi jest taksamo. I tam posłowie od lat wielu nic nie zrobili, tylko walczą z katolikami i podwyższają sobie dziesiątki! I tam oburzenie ludu zwraca się przeciw dziesiątkarzom - próżniakom.

Są i między rolnikami tacy, którzy bądź dla taniej popularności, bądź z niemądrego przekonania gardłowali za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem. Teraz niech się przekonają, do czego ono prowadzi. Są i dziś jeszcze tacy, co chcieliby zaprowadzić

czteroogoniasty Sejm krajowy.

Może im teraz otworzą się oczy, może ujrzą, do czego chcą w kraju doprowadzić! Straszny to przykład ten, który mamy na parlamencie wiedeńskim! Oby podziałał odstraszająco na zaślepionych i nierozumnych!



Sprawy emigracyjne.

Wyjazd do Parany.

Do budowy kolei w Paranie w Brazylii wyjechało ze Lwowa kilkuset robotników w nocy z niedzieli na poniedziałek, 14 marca. Odjazd — pisze jeden z uczestników — nastąpił po godz. 4 w nocy Ulokowani w osobnym pociągu, stosunkowo nawet dość wygodnie, żegnali robotnicy głośnym okrzykami Lwów. Aż do Krakowa a względnie Trzebini odbywał się odjazd w porządku. W Krakowie przyłączyła się nowa partya wychodźców, w Trzebini zaś garstka robotników z Królestwa Polskiego.

W Trzebini robotnicy zaczęli tłumnie opuszczać wagony, nie chcąc dalej jechać, dopóki zarząd towarzystwa „Brazil Railway Company“ które ich zakontraktowało nie wypłaci im obiecanego strawnego lub w naturze nie da im pożywienia. Żądania robotników były słuszne i zarząd obiecał przy interwencyi naczelnika stacyi w Oświęcimiu sprawę tę na korzyść robotników załatwić. Wszystko byłoby dobrze poszło, gdyby nie błąd „Brazil Railway Comp.“.

A błędem tym było zabranie wraz z partją robotników polskich partyi żydów z południowej Rosyi i kilkudziesięciu Rumunów. Już we Lwowie budzili oni swoim zachowaniem strasznie buńczucznem ogólne zaciekawienie, a u robotników chęć poskromienia ich buty. Gdy wybuchły w Trzebini nieporozumienia wyżej opisane, żydzi i Rumuni pomimo zgody na dalszą jazdę ze strony polskich robotników, podburzani przez swoich agitatorów, oświadczyli, że nie pojadą dalej, jeżeli żądania ich natychmiast nie zostaną zaspokojone. Wśród namiętnej agitacyi wywiązała ni ztąd ni zowąd bójka, której ofiarą padł robotnik ze Lwowa, na szczęście tylko lekko poraniony, który swoją drogą niepotrzebnie kładł palce między drzwi, mieszając się między agitujących za „strajkiem“. Zakończeniem tej smutnej przygody było, iż zarząd towarzystwa natychmiast wypłacił robotnikom po 1 kor., a w Oświęcimiu dał im zimną przekąskę.

Nie chcemy posądzać zarządu Tow. „Brazil Railway Comp.“ o złe intencye, jednak trzymanie robotników — z których $^3/_4$ są bez żadnych środków, wbrew kontraktom opiewającym, że zarząd Tow. ponosi wszelkie koszty utrzymania przez robotników — przez 12 godzin o głodzie jest w każdym razie lekkomyślnością. Gorszem o wiele jest zebranie wraz z naszymi robotnikami wspomnianych żydów i Rumunów. Nie daj Boże, aby w Brazylii razem jedna partya przy drugiej pracowała, gdyż wspomniana niechęć w drodze potęguje się coraz bardziej.

Robotnicy ci, jak wiadomo udają się do Brazylii na dwa lata, całą podróż opłaca im towarzystwo kolejowe tak, że robotnik, siadając do pociągu we Lwowie, mógł nie rozporządzać żadną gotówką, a nawet wikt otrzymać miał bezpłatnie podczas jazdy kolejowej; widzieliśmy, że z tym wiktem nie było dobrze.

W dniu 19 marca odpłynęli ci robotnicy na pokładzie okrętu „Sophie Hohenberg“ do Paranagua, portu parańskiego. Jako przewodnik i opiekun dla robotników polskich podczas podróży delegowany jest przez polskie Towarzystwo Emigracyjne p. Ignacy Szańkowski, rodem z Królestwa, który zajmował stanowisko kierownika.kopalni nafty w okolicach Krosna. Nadto wyjechał do Tryjestu członek tegoż zarządu, redaktor „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“, pan Józef Okołowicz, który zwiedził okręt „Sophie Hohenberg“ oraz inne okręty Towarzystwa Austro-Americana, stojące na kotwicy w Tryjeście, zbadał wszystkie urządzenia, zapewnił dla nowych wychodźców odpowiedni wikt, który ma im być przyrządzony nie według modły włoskiej lecz na sposób polski, obejrzał przytułki emigracyjne i t. d. oraz udzielił p. Szańkowskiemu ostatecznej instrukcyi.

Baczność! Kanada i Brazylia!

Rząd wiedeński ogłasza przestrogę przed emigracyą do Stanu Espirito Santo w Brazylii! Według wiadomości, jakie otrzymało ministerstwo spraw wewnętrznych, rząd brazylijskiego Stanu Espirito Santo zamyśla popierać immigracyę i osiedlanie się zagranicznych sił roboczych. W tym celu rząd ten zajmuje się przygotowaniami do wytyczenia granic kolonii nad brzegami rzeki Grande, która to kolonia nazwana będzie imieniem i nazwiskiem obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych do Brazylii, Affonso Penna. Inne kolonie będą założone nad rzeką S. Jose oraz w okolicy źródeł rzeki Itaunes i nad rzeką Itanemirin.

Ponieważ wznowienie popierania immigracyi do stanu Espirito Santo dotyka także austryackich

emigrantów, a ze względu na to, że sytuacya ekonomiczna osiadłych tam już austryaków (z południowego Tyrolu) stała się bardzo opłakaną głównie skutkiem spadku ceny kawy, która jest najważniejszym produktem w tem państwie, dalej ponieważ także stosunki w miejscowości, wybranej na założenie wspomnianych kolonii, tak co do gleby, jak klimatu i innych okoliczności, są nader mało korzystne, przeto na razie jak najusilniej przestrega się przed wychodźtwem do stanu Espirito Santo.

W sprawie Kanady rząd ogłasza:

Przesilenie finansowe i gospodarcze, które od kilku miesięcy dolega Stanom Zjednoczonym, nie pozostało bez wpływu także na Kanadę. Skutkiem tego ze strony rządu kanadyjskiego wydano rozporządzenie ku ograniczeniu emigracyi. Na przyszłość aż do dalszego odwołania wolno wylądować w Kanadzie tylko takim wychodźcom, którzy przybywają wprost z ojczyzny lub miejsca urodzenia, to znaczy nie po dłuższej w nich nieobecności; wychodźcom z Austro-Węgier jednak nie będzie to poczytane za przeszkodę, iż w braku bezpośredniego połączenia portów austro-węgierskich z Kanadą muszą obierać drogę na Antwerpię, Cherbourg, Liverpool, byle tylko nie zatrzymywali się niepotrzebnie po drodze do Kanady.

Wymaganem jest nadto, aby emigrant przy wylądowaniu wykazał się, że posiada co najmniej 125 koron gotówki. Wyjęci z pod tego przepisu są jedynie emigranci, którzy jadą do krewnych i u nich mają znaleźć pomieszczenie.

Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych także w Kanadzie uwalniają robotników liczne fabryki, znaleźć tam więc robotę bardzo trudno. Wobec takich stosunków należy na razie odradzać emigracyę do Kanady.



Wspólne cele.

Są jeszcze ludzie na świecie, którzy nie mogą uwierzyć, że rolnicy tak wielcy, jak mali, mają w swojem życiu jedne cele, do których ziszczenia dążyć powinni i dążą. Ludzie ci dziwią się, czy też udają, że się dziwią, że *Rola* i *Przyjaciel Ludu* nie szarpią się nawzajem, ale nawołują do zgody i jedności wielkiej rzeszy rolniczej.

Aby tym ludziom pokazać, że się mylą, postanowiłem zebrać w niniejszym artykule niektóre wspólne cele jakie mają mali i wielcy rolnicy.

Otóż najpierw *Przyjaciel Ludu* z 16 lutego 1908 Nr. 7 powiada: „Wzmocnienie sił i środków, potrzebnych do należytego działania musi nastąpić przez odszkodowanie gmin za poruczony zakres działania i przez połączenie obszarów dworskich z gminami w jedną całość“. *Rola* zaś w Nrze 1. z dnia 1 września 1907 r. mówi: „Jedyną w naszych stosunkach możliwą drogą do przeprowadzenia tej zmiany jest naszem zdaniem połączenie obszarów dworskich z gminami. Walczyć więc będziemy o rychłe, pomyślne załatwienie tej dojrzewającej sprawy“. *Rola* omawia tę sprawę w Nrze 3. z 15 września 1907 r. bardzo obszernie w artykule wstępnym.

Przyjaciel Ludu żąda rozszerzenia autonomii kraju. Ludzie grupujący się koło *Roli* nie tylko żądali i żądają tego rozszerzenia, ale pracowali i pracują nad jego uskutecznieniem. Zresztą niema stronnictwa polskiego, któreby do tego nie dążyło.

O parcelacyi *Rola* powiada: „W sprawie parcelacyi obszarów dworskich żądać będziemy wydania ustawy przeciw lichwiarzom ziemskim, to jest przeciw tym spekulantom, co kupiwszy obszar dworski na parcelacyę, później zapomocą naganiaczy, wódki i rozmaitych oszukańczych sposobów werbują nabywców i kupujących ziemię w niesłychany sposób wyzyskują“. *Rola* nie występuje przeciw parcelacyi, ale chce małych rolników chronić przed wyzyskiem. A czyż rozsądny człowiek nie przyzna temu słuszności?

Przyjaciel Ludu nie mówiąc tego wyraźnie, zgodzić się musi z powyższem zapatrywaniem. Żąda on tylko rozszerzenia kredytu na parcelacyę, a to, zdaniem naszem, uskuteczniają już obecnie włości rentowe.

Przyjaciel Ludu podnosi zasługi kas Raiffeisena i żąda ich zakładania. Nam ze sprawozdań Biura Patronatu wiadomo, że wielcy rolnicy wspólnie z małymi rolnikami pracują w nich i to, chwała Bogu, skutecznie! *Przyjaciel Ludu* żąda dla rolników taniego opału.

O tej samej sprawie *Rola* powiada: „W celu zapewnienia rolnikom potrzebnych im materyałów budowlanych i opału za niewygórowaną cenę, domagać się będziemy, by państwo sprzedało krajowi znajdujące się w kraju lasy rządowe za sumę taką, by dochód z tych lasów umożliwiał spłatę zaciągniętej pożyczki. By kraj objąwszy te niegdyś królewskie lasy, utrzymywał w każdym powiecie, gdzie niema lasów prywatnych, składy drzewa budowlanego, gdzieby rolnik bez pośrednictwa spekulantów lasowych, a więc taniej niż dotychczas mógł drzewo nabywać.“

Przyjaciel Ludu żąda melioracyi gruntów przez osuszenie ich drenami i rowami, tudzież nawodnienie, gdzie tego potrzeba, uważając to za pierwszorzędny postulat małych rolników. Popatrzmy co o tem powiada *Rola*.

Otóż czytamy: „W tym celu (w celu zwiększenia urodzajności na roli), domagać się będziemy większej niż dotąd pomocy kraju i państwa na drenowanie gruntów, na budowę kanałów osuszających, na regulacyę rzek i potoków, na budowę dróg i kolei“.

Rola w sprawie oświaty wygłasza takie zdania: „Nie potrzebujemy już chyba dodawać, że sprawa szerzenia oświaty w duchu chrześcijańskim, rozwój szkolnictwa ludowego znajdzie najgorliwsze nasze poparcie. Oświaty nam trzeba jak najwięcej i jak najszerzej. Bo w miarę szerzącej się oświaty rosnąć będzie i chęć do pracy skutecznej i owocnej, rosnąć będzie nasze bogactwo“.

Och, gdyby to było w mej mocy, w każdym zakątku tej biednej ziemi naszej umieściłbym owe słowa wypisane złotemi literami. Wiem, że nie masz rozumnego ani wielkiego ani małego rolnika, któryby pod powyższemi słowami swego podpisu nie położył. Z czynów, tak wielkich jak i małych rolników,

widzimy, że wszyscy do tego dążą. Pod powyższemi słowami wiezimy też w *Roli* podpisy duchowieństwa, wielkich i małych rolników, ale widzimy i podpisy takich co potem usiłowali zgodę rolniczą rozbijać. Na szczęście bezskutecznie!

Słyszałem, że ludzie, których kole zgoda rolnicza w oczy, powiadają: „Czekajcie, my was powaśnimy! Zażądamy tylko reformy wyborczej, ludowcy, którzy tego żądają, muszą z nami głosować!" Ażeby tych panów uspokoić: przytoczymy, że *Rola* już w tym względzie pisała „Przedewszystkiem dążyc będziemy do przeprowadzenia takiej zmiany sejmowego prawa wyborczego, by nie było w kraju nikogo, ktoby mając prawo głosowania bezpośrednio do Rady państwa, nie miał tego prawa do Sejmu. Jesteśmy więc za powszechnem i bezpośredniem prawem wyborczem do Sejmu".

Sądzimy zaś i nie bez słuszności, że gdyby ci burzyciele, którzy w ten sposób rozerwać rolników, chcieli prawa wyborczego krzywdzącego rolników na korzyść miast, to ani wielcy, ani mali rolnicy na to nie pozwolą. Zgodziliby się może na to i to chyba ze wstydem panowie Maślanka, Wiącek i Fiedler.

Ażeby nie przedłużać i tak już długiego artykułu poprzestaje na wykazaniu tych wspólnych żądań rolniczych, i sądzę, że mali i wielcy rolnicy w zgodzie rychło je przeprowadzą.

Ant. St. Bassara.



Co słychać w Polsce?

Do czego dążą Prusacy?

Niejeden z Was, Bracia Rolnicy, pytał się pewnie: do czego też dążą nasi krwiożerczy prześladowcy, pruscy hakatyści? Przecież nie myślą, aby ustawami wyjątkowemi dało się naród zgładzić z powierzchni ziemi, chociażby te ustawy były Bóg wie jak okrutne. Polacy będą żyli dalej, będą czcili swe wielkie ideały narodowe, choćby złość pruska wysilała się na Bóg wie jakie tortury!

Otóż niektórzy politycy polscy przypuszczali, do czego dążą Prusacy. Politycy ci sądzili, że Prusakom idzie o wywołanie ruchu zbrojnego w Polsce pod berłem pruskiem. Gdy takie głosy odzywały się w dziennikach polskich umiarkowanych, to inne dzienniki krzyczały, że to przywidzenie, dyktowane obawą, aby naród pod Prusakiem nie chwycił za broń. Dziś dzięki Bogu niema już takich nierozumnych ludzi, coby marzyli o jakiemś nowem powstaniu. Nawet wszechpolacy, czyli narodowi demokraci, choć tyle złego na Królestwo sprowadzili swą polityką niemądrą, jednak nie poważyli się wprowadzić w czyn swe dawne mrzonki o powstaniu. Ale za to myślą o tem ciągle... Prusacy. Czemu?

Oto widzą oni to, co powiedzieliśmy na wstępie, że mianowicie żadne ustawy pruskie i żadne wywłaszczenia nie pomogą na zgnębienie Polaków. Jedyny ratunek, to w y r ż n i ę c i e w p i e ń dobrej części ludności polskiej a k o n f i s k a t a ziemi wszystkim, którzyby wzięli udział w niemądrem i szalonem przesięwzięciu. Kto nie wierzy. niech posłucha co pisze najbardziej zaciekła polakożercza gazeta pruska, *Przegląd codzienny (Taegliche Rundschau)*:

Mała przedwczesna r e w o l u c y j k a p o l s k a byłaby doskonałym sposobem rozwiązania sprawy zbytniej p ł o d n o ś c i p o l s k i e j.

Cóż to znaczy? Czyż to nie znaczy, że pruscy polakożercy pragną, aby lud polski porwał się do rewolucyi, aby była okazya wyrżnąć tysiące i dziesiątki tysięcy ludu polskiego, i aby popłynęły potoki krwi polskiej?

Za płodny tym szaleńcom jest naród polski, za wiele matki polskie rodzą, więc rewolucyi się im zachciewa, aby „rozwiązać sprawę zbytniej płodności polskiej".

Czyż może być większa nikczemność, większa podłość i bezczelność, nad tę. co się mieści w tych haniebnych słowach! Tak potworne myśli głosić mogą nie ludzie, lecz chyba szatany w postaci ludzkiej.

W podobny sposób wyraził się także, jak już wiadomo, wszechniemiec, czyli polakożerca dr. Wirth w gazecie *Tag*. Mówiąc o nowej ustawie o wywłaszczeniu, powiada, że ta ustawa i tak nic nie pomoże. Pomódz może wedle jego zdania jedynie rewolucya polska i co zatem idzie, tępienie narodu polskiego i zabieranie czyli konfiskata jego własności.

Dotąd mogliśmy się tylko domyślać, do jak strasznego celu dążą pruscy polakożercy, obecnie piśmidła polakożercze dają nam same dowody na nasze domysły. Pruskim polakożercom uśmiechają się te czasy, kiedy to niemczyzna ogniem i mieczem lub trucizną tępiła naszych braci słowiańskich, zamieszkałych przed wiekami na ziemiach między Odrą i Renem, i zabierała ich ziemię. I dziś gdyby to od nich zależało, i dziś tępili by nas ogniem i mieczem i dziś truli by nas wodą naszych rzek i jeziór, gdyby się nie bali, żeby równocześnie mogli potruć swych „landsmanów", Prusaków. Więc ponieważ dziś tak nas tępić nie można bez powodu, jak to czyniono w dawnych wiekach, więc rewolucyi im się zachciewa, aby mieć po swej stronie choć pozory uprawnienia.

A teraz w jaki sposób dążą do tego Prusacy? Rozwiązanie tej zagadki znajdziemy, przypatrując się ustawom, jakiemi skuli naród polski.

Od czternastu lat, od r. 1894 rząd pruski dąży wytrwale do tego, aby Polaków doprowadzić do rozpaczy. Przedewszystkiem zaczęli u r z ę d n i c y p r u s c y s z y k a n o w a ć l u d w niesłychany sposób. Redaktorów polskich pism sadzano do więzień za byle słowo gorętsze; wielu ludziom zakazywano nazywać się po polsku, a zmuszano ich, aby nazwiska swoje przerabiali na niemieckie; szyldy polskie kazano zdejmować i niemieckie nazwiska na nich pisać; przemieniano nazwy wsi polskich, nazwy odwieczne, uświęcone setkami lat istnienia, na szwabskie „Buchenhainy" i „Bismarksauy"; na wołowej skórze by nie spisał tych rewizyj, procesów, więzienia, męczarni, jakie naród polski przechodził i ciągle przechodzi. Ale to nie skutkowało. Polak zaciął zęby i mówi: ty swoje, ja swoje. Ty się wściekaj, a ja będę pracował spokojnie, legalnie, ale bez wytchnienia.

I dzięki temu dobrobyt ludu polskiego wzrosnął niesłychanie, rolnictwo się podniosło, powstał handel i przemysł polski, wyrosły jak z pod ziemi tysiące spółek i banków polskich. Polacy porośli w pierze, stali się p o t ę g ą g o s p o d a r c z ą.

Wściekłość Prusaka nie miała granic, gdy zobaczył, że wszystkie jego wysiłki na nic. Stało się

z nim tak, jak z owym dyabłem w bajce, co to zobaczył ziarna żyta, rozsypane przez Pana Boga na ziemi, aby człowiek miał z nich pożytek. Dyabeł powiedział sobie: trzeba schować te ziarna, nim człowiek dociecze ich wartość; wykopał w ziemi dołek rogiem, nasypał żyta, napluł z wściekłości do środka i przybił mocno kopytem. Aż tu, na wiosnę, ku wściekłości dyabła, wyrasta zboże. Tak było i z prześladowaniem początkowem Polaków w Prusiech.

Zoczywszy, że Polacy kupują wielkie ilości ziemi, że wielka własność przez parcelacyę idzie między małych rolników, Prusacy wymyślill ustawę osadniczą, t. j. taką, która bardzo utrudnia osiedlenie się Polaka na ziemi kupionej. Między innemi nie wolno jest budować budynków mieszkalnych na kupionej parceli, chyba, że urzędy pozwolą. Ale Polacy i tak się nie dali. Zakazano im budować domów, mieszkają w wozach, do czego początek dał Drzymała. I po całym świecie zasłynęło okrucieństwo pruskie a zarazem krótkowidztwo tego rządu, który myśli, że takiemi środkami jak ustawa osadnicza zgnębi się Polaków.

Równocześnie działała całą parą komisya kolonizacyjna, przeznaczona na to, aby wykupywać ziemię z rąk polskich, a rozdzielać między kolonistów niemieckich. I na tem srodze się Prusaki zawiodły. Co słabsze majątki i bardziej obdłużone lub zostające w rękach ludzi niedość silnych narodowo, te i zostały wykupione, ale na tem się skończyło. Bardzo prędko Polacy przestali sprzedawać ziemię komisyi kolonizacyjnej, a że ta ziemi dale. potrzebowała, więc musiała kupować od Niemców. I tak się stało, że Prusacy wykupywali samych prawie Niemców, a Polak, gdy wziął za ziemię pieniądze, to albo kupował sobie inny, lepszy majątek albo szedł do miasta, zakładał sklep, fabrykę i pędził gdzie pieprz rośnie niemieckich kupców i fabrykantów. Dzięki temu powstało w Poznańskiem silne mieszczaństwo polskie, którago przedtem prawie że nie było. Znowu pruskie szatańskie pomysły spełzły na niczem. Lud pracował, nie dał się sprowadzić z drogi legalności, siedział spokojnie, ale Niemcowi dobrze siadał na karku, gdy ten go napastował.

Wówczas postanowili Prusacy innego chwycić się środka. Oto rząd pruski uczynił zamach na polską naukę religii, na polski pacierz. Kazano dzieciom w szkole modlić się i uczyć religii po niemiecku. Które nie chciało, to bito i katowano okrutnie. Ale i to nic nie pomogło. Polacy zacisnęli zęby i — zostali spokojni, a za to Prusak się wściekał.

Ale właśnie ten spokój ludu polskiego, ta jego cierpliwość jak najbardziej drażniła pruskich polakożerców. Popadali oni po prostu w szał szukania coraz to nowych środków podburzających. Przecież raz uda się nam — tak sądzili — tę spokojną i cierpliwą masę ludową pozbawić równowagi.

I otóż mózgi polakożerców wylęgły projekty o wywłaszczeniu i zakaz mówienia na zebraniach po polsku.

Próżne nadzieje! Polak stary wróbel, nie na plewy go brać. Prusacy zahartowali go w stuletniej przeszło niewoli, zna on ich dobrze. Co o wywłaszczeniu myślą Polacy i jak z niem będą sobie radzili, to przeczytacie poniżej, a i zakaz mówienia po polsku na zebraniach publicznych, chociaż łotrowski i o pomstę do Boga wołający, przecież nic nam Polakom nie zrobi. Nie wolno gadać publicznie — będzie się mówiło prywatnie, w zamkniętych kółkach, przedewszystkiem w stowarzyszeniach, których Polacy pod Prusakiem mają bez liku. A są także pisma polskie, uczciwie służące sprawie narodowej, które mają setki tysięcy prenumeratorów. Mając pisma i stowarzyszenia, możemy śmiało powiedzieć: Prusaku, wymyśl coś mądrzejszego, bo to, co uczyniłeś dotychczas, to wprawdzie gałgaństwo i krzywda straszna oraz grzech na twojem sumieniu ciężki, ale nam tem nic nie zrobisz!

Oto jak dążyli systematycznie Prusacy do tego, aby ciągłem niesłychanem prześladowaniem podburzyć lud polski do jakiego nierosądnego wybuchu. Nie udało im się i nie uda. Zwlaszcza nie uda się teraz, kiedy wygadali się sami, jakie mają niecne plany! Niedoczekanie ich!

Jak będzie z wywłaszczeniem?

Ustawa o wywłaszczeniu Polaków została już przez Wilhelma II., króla pruskiego, podpisana i stała się prawem. Teraz trzeba tylko czekać, kiedy rząd pruski zacznie z niej robić użytek.

Na razie nikt jeszcze nie został wywłaszczony. Prusacy obmyślili sobie nasamprzód zastraszyć wywłaszczeniem Polaków i skłonić ich do sprzedania ziemi komisyi kolonizacyjnej, której ostatnimi czasy nikt prawie z Polaków nie sprzedawał ani piędzi. W tym celu rozpuszczono po wsiach płatnych ajentów, którzy straszą, że rząd będzie zabierał ziemię bez żadnego wynagrodzenia, więc lepiej sprzedać dobrowolnie, niż zostać wypędzonym i nie dostać ani szeląga. Oczywiście nie znalazł się nikt, ktoby temu uwierzył, a jeśliby i był taki ciemny czy obałamucony, to pisma polskie, które setkami tysięcy oświecają tam lud, nie ustają ani na chwilę w przypominaniu, że rząd zadarmo niczego zabrać nie może i że ajenci kłamią. Uspokoiło się też zupełnie i teraz tembardziej nikt z Polaków nie da kawałka ziemi komisyi kolonizacyjnej. Jeżeli chcecie mieć ziemię, to ją nam ukradnijcie! Wywłaszczcie gwałtem, to dostaniecie, lecz dobrowolnie nie damy.

Bo zwłaszcza co do mniejszych rolników, to wywłaszczenia można spodziewać się tylko wtedy, gdy kawałek ziemi małego rolnika graniczy z posiadłościami komisyi i jest potrzebny do zaokrąglenia kolonii niemieckiej. Gdyby zaś chciano wywłaszczyć małych rolników jednego po drugim, to komisya zbankrutowałaby bardzo szybko. Musiałaby na każdem małem gospodarstwie osadzić swego administratora, a to zjadłoby w krótkim czasie całą wartość kupionej ziemi. Przytem, jeżeli komisya wywłaszczy gospodarza, to musi mu dobrze zapłacić, a tenże gospodarz nie pójdzie do miasta, aby tam zjadać swój kapitał, lecz do sąsiedniej wsi, gdzie wykupi inne gospodarstwo z ręki niemieckiej, bo tego mu nikt zabronić nie może. Takie prawo dotąd nie zostało uchwalonem i też tak prędko uchwalonem nie zostanie. Dzielni gospodarze też patrzą bez lęku i z otuchą w przyszłość i myślą o tem, żeby Prusactwu samemu to wywłaszczenie obrzydzić. Przecież już Prusactwo zaczyna się bać tego, że Polacy właśnie przez wywłaszczenie gotowi się zbogacić. Bo widzą dobrze, że gdy kolonizacya kogo gwałtem wywłaszczy, to będzie musiała płacić

o wiele wyższe ceny, niż gdy kto sprzeda dobrowolnie. Komisya kolonizacyjna musi to przecież już z tych względów uczynić, żeby świat nie mógł powiedzieć, że nie tylko Polaków wywłaszcza, ale ich nawet okrada.

Niektórzy dzielni gospodarze też już zabierają głos w gazetach i piszą wyraźnie, że się tego wywłaszczenia bardzo nie boją. Tak np. pisze pewien gospodarz:

„Myśmy tak powinni się wziąć do rzeczy, żeby tym Prusakom samym zbrzydło to wywłaszczenie. A zbrzydnie im, kiedy się przekonają, że nam nic nie zrobią.

„Kiedy do mnie przyjdzie agent kusiciel, to zaraz mu pokażę drzwi, a jak to nie pomoże, to mu pomogę do drzwi. A jak mi powiedzą, że będę wywłaszczony, to zaraz obejrzę się za jakiem gospodarstwem, będącem w ręku Niemca i z mojej ziemi wprost się przeniosę na to niemieckie gospodarstwo. Gdy mnie i ztamtąd wyrugują, pójdę znowu na inne gospodarstwo, od Niemca zakupione, i tak dalej a dalej, choćbym miał w roku cztery razy się przenosić. Zobaczymy, komu się sprzykrzy, czy mnie, czy też tej kolonizacyi“.

Tak mówią i myślą nasi bracia pod zaborem pruskim. Cześć im i chwała za to męstwo! A wy, Bracia Rolnicy galicyjscy, w modlitwach swoich pamiętajcie o nich, proście Boga aby dodał im sił i hartu ducha w obronie przeciw gwałtowi i strasznej krzywdzie.

Z otuchy zaś, jaką mają nasi bracia z Poznańskiego, wyciągnijcie sobie naukę. Jest to nauka ważna, a główna jej treść w tem: Polacy są tam dla tego tak silni, że są zgodni i jednomyślni. Pamiętajcie o tem w chwili gdy zgoda rolnicza będzie narażona znowu na próby rozbicia przez wszechpolaków albo innych miejskich demokratów i dajcie im taką odprawę, jaką daliście przy wyborach sejmowych, że się jeszcze nie mogą pozbierać!

KRONIKA.

Nasze ryciny. Podajemy dzisiaj obrazek, wyjęty z jednego z pism polskich, wychodzących pod Prusakiem. Przedstawia on Wielkopolskę, jak tuli swego syna. Drapieżna ręka pruska wydarła jej z szaty ogromny kawał, napis pokazuje, że chodzi tu o 70.000 hektarów ziemi polskiej, która ma być wywłaszczona przez Prusaków. Mimo to Wielkopolska nie traci nadziei i pociesza swe dziecko.

Coraz to nowe zwierzęta z czasów przedpotopowych odkrywają wielcy badacze-przyrodnicy. Wiadomo, że aby mieć wyobrażenie o kształcie i wielkości takiego zwierzęcia, nie trzeba koniecznie, aby znaleziono cały jego kościotrup. Wystarczy, jeżeli uczeni posiadają parę, głównych kości, a już z nich odbudują sami jaknajdokładniej cały szkielet. Tak się stało z potworem, przedstawionym na naszej rycinie. Nazywa się on Allozaurus i żył w czasach przedpotopowych. Miał wysokości sześć metrów, gdy stanął na przednich łapach, z czego na głowę samą przypada metr, na ogon półtora. Z kształtu i gatunku była to olbrzymia jaszczurka, o której ogromnie łatwo nabrać wyobrażenia, zestawiając ją z koniem, jak to uczyniono na naszym obrazku. Allozaurus nie został znaleziony w całości. Uczeni posiadają tylko parę jego części, z których zestawili na podstawie obrachunku, cały szkielet.

Nieuczciwość handlarzy. Znaną jest rzeczą, iż w handlach artykułów spożywczych dzieją się liczne nadużycia, na których cierpi zdrowie kupujących konsumentów. Fałszowanie środków potrzebnych do życia stało się prawie modą, a na targach w miastach i miasteczkach naszych dzieją się oszustwa, które nieuczciwym przekupniom uchodzą bezkarnie. Podobnie dzieje się w sklepach najczęściej trudniących się sprzedażą produktów spożywczych. Chcąc na takie frymarczenie zdrowiem ludzkiem zwrócić uwagę władz dotyczących podaję do wiadomości publicznej następujący wypadek.

Pewien gospodarz z Grochowiec kupił w jednym handlu w Przemyślu cukru. Gdy po powrocie do domu napił się kawy słodzonej zakupionym cukrem, uczuł się niezdrowym. Ponieważ zaś choroba trwała przez kilka dni, przeto z obawy przed gorszemi następstwami, udał się w poradę do mnie; ja też skonstatowałem, iż cukier zakupiony przez wieśniaka, jest najzwyklejszą „sacharyną“, a więc artykułem przepisami sanitarnymi zabronionym w sprzedaży. Co więcej wyszło na jaw, że cukrem tym, będącym trucizną, handlarz wyż wspomniany, a dziś i inni kupcy, zasypują włościan prawie całego powiatu Przemyskiego.

Ciekawy jest sposób, jakiego używa kupiec ten przy sprzedaży „sacharyny“. Ma on już gotowe paczki, które przechowuje w kieszeni, a kupującym sprzedaje po 20 h. i nie pozwala je rozwijać w sklepie, mówiąc, że to „pruski cukier“, a takiego u nas sprzedawać nie wolno. Rzecz prosta, że cierpią na tem fabryki krajowe cukru. Wieśniak bowiem przekonawszy się, iż cukier przezeń kupiony jest bezużyteczny, a co więcej, szkodzi zdrowiu, wstrzymuje się od dalszego zakupna i innym to samo czynić doradza. Z tego powodu skarżą się powszechnie po sklepach wiejskich na spadek konsumcyi cukru.

Ponieważ konsumenci, a zwłaszcza wieśniacy, przez niesumienność handlarzy narażeni są na oszukaństwa i na stratę zdrowia, przeto słuszną jest rzeczą, by władze sanitarne zajęły się tym cukrem, a właściwie „sacharyną“. Na dowód prawdy wysyłam Szan. Redakcyi kawałek sacharyny mającej wygląd guziczka.

Antoni Brzoza.

Do związku teatrów i chórów włościańskich przystąpił w tych dniach jako członek założyciel z jednorazową wkładką 200 K. Bank parcelacyjny we Lwowie. Roman hr. Potocki złożył na cele Związku jednorazowy datek 50 K.

Spółki oszczędności i pożyczek W styczniu 1908 r. zawiązało się 10 spółek oszczędności i pożyczek pod Patronatem Wydziału krajowego, a mianowicie: w Kleparowie (pow. Lwów), w Hruszowie (pow. Chrzanów), w Jastrzębicy, Tyszycy, pow. Sokal), w Chrości (pow. Bochnia), w Golcowej (pow. Brzozów), w Dźurkowie, Tyszkowcach (pow. Horodenka).

Doliczając to do 723 Spółek Raiffeisenowskch, które z końcem grudnia 1907 r. znajdowały się pod opieką Wydziału krajowego, otrzymamy ogółem 733 Spółek oszczędności i pożyczek.

Nowe składnice pocztowe. Z dniem 1 kwietnia b. r. zaprowadzono w miejscowości Ciemierzyńce (pow. Przemyślany), należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Dunajowie, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności. Składnica ta połączona jest z urzędem pocztowym w Dunajowie za pomocą tygodniowo sześciorazowego posłańca pieszego.

Równocześnie otwarto w miejscowości Przyszowa, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Limanowej, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności. Połączona jest z urzędem pocztowym w Limanowej za pomocą tygodniowo sześciorazowego posłańca pieszego.

Z d. 1 kwietnia nastąpiło otwarcie składnicy pocztowej w Zalasowej (powiat Tarnów). Składnica ta połączona będzie z urzędem pocztowym w Ryglicach za pomocą tygodniowo sześciorazowego posłańca pieszego.

Listonosz wiejski. Z d. 1 kwietnia br. zaprowadzono przy urzędzie pocztowym w Olszanicy koło Złoczowa tygodniowo sześciorazową służbę listonosza wiejskiego dla miejscowości Olszanicy (strony południowej), Wyzary, Przygody i Nowosiółek.

Pożary. W Pobrzeżu koło Jezupola spłonął folwark, należący do Władysława hr. Dieduszyckiego. — W Samborze na przedmieściu Dolna wybuchł w nocy pożar, który obrócił w perzynę 19 gospodarstw, wraz z zapasami zboża. Ogień miał być wzniecony zbrodniczą ręką.

Wóz pod pociągiem. Obok stacyi kolejowej Chorostków przy kilometrze 57 pociąg wjechał na wóz, któ-

Wywłaszczenie.



Pójdź, synu! (Patrz „Nasze ryciny").

rym siedm osób jechało z Grzymałowa do Chorostkowa. Z jadących Markus Rosenstrauch poniósł śmierć na miejscu, pozostałych zaś sześć osób odniosło ciężkie rany.

Międzynarodowy instytut rolniczy w Rzymie wchodzi z krainy projektów na pole urzeczywistnienia się. D. 23 maja nastąpi uroczyste otwarcie pałacu rolnictwa, zbudowanego umyślnie na ten cel w Rzymie w willi Borghese.

Zasługa rzucenia tej myśli należy się p. D. Lubinowi, właścicielowi dóbr w Kalifornji, który przybył przed kilku laty umyślnie do Rzymu, aby plan takiego instytutu opiekuńczego nad rolnictwem w Europie i Ameryce przedstawić królowi Wiktorowi Emanuelowi. Ten nietylko myśl przyjął, ale z własnych funduszów przeznaczył rocznie 300,000 lirów na potrzeby instytucji.

Program instytutu jest nadzwyczajnie rozległy. Ną on być niejako obserwatorjum, które codziennie udzielać będzie wiadomości rolnikom o warunkach targu rolnego światowego, dla uregulowania go; ma także zająć się emigracją i ogłaszać, gdzie jest popyt na robociznę, a gdzie jej nadmiar, zająć się sprawami kredytu rolnego, prawodawstwem, któreby się zaopiekowało rolnictwem. zapobiegać zmowom (t. zw. trustom), monopolom itd.

Instytutem rzymskim rządzić będzie stały komitet wybrany z łona delegatów państw, które przystąpiły do tej myśli, a jest ich czterdzieści sześć. Po inauguracji i ukonstytuowaniu się komitetu nastąpi wybór prezesa i wiceprezesa, wybieranych co trzy lata, oraz jeneralnego sekretarza. Zwoływane będą zgromadzenia ogólne delegatów. Przybył już do Rzymu p. Lubin, oraz zaczynają zjeżdżać się delegaci państw.

Co się zmieści w żołądku? Chirug dr. Middeldorpf w Jeleniei Górze na Szlązku wykonał w tych dniach w swojej klinice prywatnej niezwykłą operację. Operował mianowicie dziewczynę, chorą umysłowo, której w żołądku utworzył się wielki wrzód. Po rozcięciu znaleziono wewnątrz 141 gwoździ jedno-calowych, 160 szpilek zakrzywionych, 70 szpilek podwójnych, 7 główek od szpilek i 4 kawałeczki szkła. Razem ważyły te ciała obce około kilograma. Chora operację przeszła szczęśliwie i znajduje się już na drodze zupełnego wyzdrowienia.

Jak sprzedawać naszą trzodę?

Zajmowaliśmy się nieraz tą sprawą, pisaliśmy mianowicie o krzywdzie, jaka się dzieje rolnikom z powodu sprzedawania bydlęcia „na oko", donosiliśmy też. jakie oszukaństwa dzieja się na targach i jak wyzyskują rolników pośrednicy. Obecnie powtarzamy szereg rozumnych uwag, jakie podaje w tej sprawie w *Czasopiśmie dla Spółek rolniczych*, p. Edward Maurizio. Wywody jego odznaczają się znajomością stosunków i dobrem ujęciem potrzeb rolniczych, a brzmią tak:

Zanim przystąpię do przedstawienia żądań, których rolnicy przy sprzedaży bydła i trzody powinni i są uprawnieni się domagać, chciałbym wyjaśnić, jak się dzisiejsze stosunki między rolnikiem a rzeźnikiem, oraz w dalszej linii — konsumentem wyrobiły.

W dzisiejszych czasach są rzeźnicy odbiorcami bydła od rolników i oni też oznaczają ceny mięsa dla konsumentów. Z biegiem czasu przechodziło rzemiosło rzeźnicze różne koleje, mające wpływ na stosunek między producentem a konsumentem mięsa. W dawniejszych czasach był stosunek ten przepisami cechowymi normowanym, ceny mięsa nakładały przeważnie władze same, a rzeźnik kupował bydło wprost od hodowcy. Po przełomie, jaki rewolucya francuska w całem życiu ekonomicznem sprowadziła, giną też przeważnie te średniowieczne urządzenia; węzły między rolnikiem a rzeźnikiem stopniowo się rozluźniają, rzeźnicy kupują bydło i trzodę przeważnie na targach i oni już sami oznaczają ceny mięsa.

Ostatnie zaś czasy ze swoim rozwojem handlu wsuwają nam pośrednika między rolnika a rzeźnika. Gdy dawniej zakupywał rzeźnik sam bydło u hodowcy w domu jego, dzisiaj je po największej części kupuje na targach od pośrednika. Ponieważ zaś większe i częstsze targi odbywają się tylko przy rzeźniach w wielkich miastach, przeto targi w mniejszych miastach straciły już prawie zupełnie swe znaczenie, szczególnie na lepsze gatunki bydła.

Dla rzeźnika prowadzącego na większą skalę interes i czas swój ceniącego, stało się też niemożliwem zakupno bydła wprost u rolnika; woli on

Z przed potopu.



Szkielet olbrzymiej jaszczurki „Allozaurus".
(Patrz „Nasze ryciny").

kupować na targu u pośrednika. Mniej zamożni rzeźnicy, szukający nie pierwszorzędnego towaru znaleźliby go może w najbliższej okolicy, lecz tych znowu wpędza brak kapitału obrotowego w ręce kredytującego im pośrednika.

Ponieważ większy rzeźnik nie ma czasu sam za bydłem chodzić, a mniej zamożnemu lub na małą skalę interes prowadzącemu, nie chce rolnik kredytować, zatem wszelka sprzedaż przychodzi do skutków przez pośrednika. Pośrednik musi zarobić, bo z tego przeważnie albo wyłącznie żyje, a ponieważ narażonym jest na trojakie ryzyko, przeto dużo musi zarabiać. Po pierwsze bowiem naraża się na to, że może towaru żywego na najbliższym targu zupełnie nie sprzedać, albo tylko ze stratą odstąpić. Powtóre, ponosi on ryzyko, jakie z przechowaniem i przyniesieniem lub przewożeniem żywego towaru jest połączone, bo nie zawsze moze on żądać zwrotu szkody w razie choroby lub padnięcia zwierzęcia, od poprzedniego jego właściciela. Po trzecie zaś naraża się na nierychłe odebranie pieniędzy lub nawet niewypłacalność rzeźnika.

Najważniejszą przyczyną niezadowolenia rolnika, otrzymującego nizkie ceny za by-

dło i trzodę. a z drugiej strony konsumentów, spożywających drogie mięso, jest właśnie to pośrednictwo. Naturalnie, że i inne powody na to się składają, a mianowicie w pierwszej linii i w równie ważnym stopniu sposób podawania cen targowych towaru żywego. Wszelkie jarmarki i targi na bydło powinny być miejscem, gdzie się ceny bydła rzeźnego i trzody sprawiedliwie podaje, bo leży to w interesie tak rolnika, jak i rzeźnika, a może wtedy tylko obie strony zaspokoić, jeżeli ceny bydła rzeźnego będą notowane jednolicie z uwzględnieniem, jakości przez ludzi nieinteresowanych. Dzisiaj jednak jest, niestety, przeważnie inaczej, bo ceny bydła są często tendencyjnie w sprawozdaniu podawane, a właściwie są znane tylko pośrednikom i rzeźnikom, rolnik zaś nie może się w nich wyznać. Dla poparcia mego twierdzenia przytoczę dwa przykłady, jeden z targowiey w Bochni, a jeden z Krakowa. Jak wiadomo, na żądanie władz mają zarządy targowe, względnie magistraty miast, w których się targi odbywają, przedkładać sprawozdania targowe. Czy sprawozdania te mogą uchodzić za sprawiedliwe, zechcą Szan, Czytelnicy sami ocenić. Na targowicy krakowskiej jest przepis, że woły wolno tylko na wagę sprzedawać; tymczasem podpisany miał sposobność dwukrotnie się przekonać, że woły i na oko sprzedawano. Przyczyną obchodzenia tego przepisu jest zachowywanie ogółu w nieświadomości właściwych cen.

Na targowicy w Bochni miał podpisany sposobność spostrzedz jeszcze ciekawszy wypadek, gdy miał mieć kilkanaście sztuk trzody wkrótce do sprzedania i chciał się poinformować o cenach trzody na tejże targowicy.

W Bochni odbywają się jarmarki na wszelkie zwierzęta co drugi czwartek. Jednego zatem czwartku udałem się na targowice, gdzie na budce obok wagi bydlęcej jest tablica, na której funkcyonaryusz magistratu zapisuje po targu ceny za 100 kg. wszelkich gatunków bydła żywego.

Na tablicy tej znalazłem różne cyfry wypisane, których dzisiaj już nie pamiętam, lecz były one wogóle dosyć niskie. Interesowały mnie naturalnie najwięcej ceny trzody i te sobie wypisałem; za dwa tygodnie byłem znowu na targowicy i na tablicy znalazłem inne cyfry. Na zapytanie moje. ile sztuk na wagę sprzedano, odpowiedział mi spokojnie funkcyonaryusz magistratu, że ani na poprzedniem. ani na dzisiejszym targu świń na wagę wogóle nie sprzedano.

Jaką wartość mają ceny w ten sposób notowane i dla kogo one służyć mają, stało mi się zupełnie jasnem, gdy sprawy dociekać zacząłem. Oto w Bochni jest znaczniejsza załoga wojskowa, dla której corocznie w jesieni bywa przetargowywaną w drodze licytacyi dostawa mięsa. Zarząd gospodarczy wojskowy (intendantura),chcąc mieć pewną podstawę przy zatwierdzaniu ofert na dostawę mięsa dla wojska, opiera się na tych cenach. To też przed rozstrzygnięciem tych ofert ci sami funkcyonaryusze magistraccy umieszczają ceny odpowiednio wysokie w sprawozdaniach. Nie chcę przez to twierdzić. że dzieją się przy tej sposobności nudużycia, t. zn., że ceny dowolnie wysokie lub niskie wpisuje się do sprawozdań targowych za jakieś wynagrodzenie lub poczęstunek, w każdym jednak razie taki funkcyonaryusz miejski nie zdaje sobie sprawy ze swego postępowania. A kto na tem cierpi? Rolnicy, którzy o obronie swoich najżywotniejszych interesów zupełnie nie myślą. Jak dalece ludność rolnicza, szczególnie włościańska, mało jeszcze nie uświadomioną co do należytej sprzedaży bydła i trzody na rzeź, przytoczę jeden tylko jeszcze przykład. Wydział powiatowy w Brzesku zakupił na targowicy w Brzesku wagę bydlęcą, na której w r. 1902, prócz kilkunastu świń podpisanego, ani jednej sztuki nie ważono. A przecież opłata od zważenia jednej sztuki wynosi tylko 8 halerzy; wydatek ten sowicie się wynagrodzi. bo choćby kupujący nie chciał danej sztuki kupić na wagę, to w każdym razie sprzedający ma już pewną podstawę do targowania się.

Słyszy się powszechnie po wsiach: „bydło lub świnie teraz tanie lub drogie". lecz cóż takie ogólnikowe mówienie może mieć za znaczenie, jeżeli się przy sprzedaży nie uwzględnia wagi. Wieści takie, ściśle biorąc, tyle tylko objaśniają, że gdy nasi włościanie mówią „bydło lub świnie drogie" rozumieć należy, że popyt był znaczny a spęd słaby i odwrotnie.

Konsumcya mięsa obraca się przez cały rok mniej więcej w równych granicach, spadając tylko nieznacznie w miesiącach letnich i w jesieni z powodu jawienia się świeżych warzyw i owoców. Podaż zaś czyli zaofiarowanie na sprzedaż, przynajmniej u nas w kraju, bardzo jest nierówną. a zależy już to od potrzeby gotówki u rolnika, już to od braku paszy potrzebnej do przezimowania inwentarza. Te wahania się podaży i nieutrzymywanie przez nią równego kroku z popytem, odbijają się zawsze na rolniku, bo rzeźnik dla swych odbiorców potrzebuje mięsa przez cały rok prawie w równej ilości, a rolnik zbyt często targi przeładowywuje i w tych wypadkach otrzymuje niskie ceny za swój towar. Powodem wreszcie tych wahających się cen są często sami rolnicy, którzy sądząc, że w pewnych porach roku bydło i świnie zawsze bywają droższe, na ten czas je zachowują, przeto gdy wszyscy w ten sposób rozumują, naraz rzucają za wielkie ilości na targi i właśnie w chwili, gdy może w zeszłym roku rzeczywiście ceny były wysokie z powodu małego spędu, w tym samym czasie roku przyszłego z ich winy cena znowu spada. Z tem samem zjawiskiem spotykamy się i na targach zbożowych, a dzieje się to przeważnie z owsem, który rolnicy przeważnie do wiosny przechowują, spodziewając się lepszych za niego w tym czasie cen, już to z powodu możliwego zapotrzebowania go do siewu, już to z powodu wyczerpania zapasów. Niekiedy tak się zdarza, lecz nie można tego uważać za pewnik, bo po pierwsze zapotrzebowanie owsa do siewu jest nader nieznacznem w stosunku do całorocznego jego zapotrzebowania, a powtóre główni odbiorcy owsa, tj. dostawcy dla wojska, skupują go już w jesieni i w zimie, wskutek czego nawet w normalnych latach cena owsa zwykle spada po pokryciu ich potrzeb.

(Dokończenie nastąpi).



Czy przymus szkolny jest konieczny i jaki?

Kotowa-wola dnia 14 marca 1908.

Jakkolwiek potrzebę nauki uznaje dziś całe nasze społeczeństwo, począwszy od stanów najwyższych rozumem do najzwyklejszych prostaczków, to przecież przymus szkolny w niektórych wypadkach jest konieczny i dlaczego? — Wśród wszystkich klas w społeczeństwie znajdują się osobniki, które jużto dla upadku moralnego, już też z lenistwa, czy z jakiego nałogu, zaniedbują nietylko obowiązki swojego zawodu, lecz niekiedy lekceważą wprost obowiązki rodzinne, zaniedbując wychowanie dzieci. Stąd też spotyka się czasem wśród społeczeństwa jednostki, pochodzące nieraz ze sfer inteligentnych, a które stają się ciężarem i hańbą rodziny i narodu. Wprawdzie na ludzi, którzy pracą biórową zarabiają na utrzymanie siebie i rodziny, przymusu szkolnego nie potrzeba, bo ci chcą przez naukę stworzyć swemu potomstwu przynajmniej taką egzystencyę, w jakiej się sami obracają; ale między naszym ludem znajdzie się jeszcze dziś bardzo wielu, którzy nieumiejąc pisać i czytać sądzą, że i ich dzieciom ta wiedza, jaką posiadają, wystarcza. Są to ludzie albo bardzo ograniczeni, albo okropni próżniacy, lub wreszcie pijanice, czy inni nałogowcy.

Pijak, tracąc ciężko zapracowany grosz i marnując drogi czas, a chcąc choćby w części niedostatek pokryć, wysyła swe nieletnie i słabe dzieci na zarobek. Ponieważ dzieci alkoholików są najczęściej słabo i fizycznie i umysłowo rozwinięte, a skłonne bardzo do zwyrodnienia moralnego, dzieci takie nie chcą się często poddać dyscyplinie szkolnej i od szkoły i wogóle nauki zupełnie się usuwają, a rodzice ich, względnie ojciec nie ma dość siły, aby upór dziecka przełamać, a to tem bardziej, że to dziecko przynosi mu już pewien dochód.

Drugi gatunek ludzi, którzy do szkoły dzieci nie posyłają, to są lenie, których jeszcze wśród nas dosyć niestety się znajduje. Leń taki robi wtenczas, gdy musi; to znaczy, gdy się chce jeść albo aby uniknąć pośmiewiska sąsiadów, lub wreszcie, aby sobie zabezpieczyć spokój od krzykliwej żony. Gdy próżniak taki odrobił swoje, nie zajmie się niczem, żeby pioruny z jasnego nieba biły. Stąd też u takiego leniwca, gdy przyjdzie zaprzęgać, to zejdzie pół dnia. Trzeba bowiem wprawiać szczeble do drabiny, wiązać postronki, pożyczać półkoszka, szukać pomostu, bata, podkólka i t. d. Dzieci jego, patrząc na bezrząd i nie trzymane w rygorze, zaprawiają się powoli do podobnego życia i nicby z nich nie było dobrego, gdyby nie dobra matka pracowita, gdyby nie szkoła, która wdraża do posłuszeństwa i sumiennego wypełniania obowiązków.

Rozróżniam jeszcze jeden rodzaj ludzi, którzy dzieci do szkoły albo posyłać nie chcą wcale, albo też posyłają bardzo nieregularnie. Są to według ogólnego pojęcia ludzie dobrzy, pracowici, ale nazbyt chciwi na majątek, a ograniczeni. Ci goniąc za majątkiem, zapominają o tem, że nietylko chlebem człowiek żyje, że nie tylko o dobra doczesne należy się troskać, ale i o tę ważniejszą część człowieka t. j. o duszę. Ludzie z podobnem usposobieniem prócz ciężkiej pracy a wiecznego narzekania na biedę, dbają o dzieci swe o tyle, o ile je uważają jako inwentarz żywy, z którego już od zarania życia chcą ciągnąć korzyści; i chociaż ich bieda nie zmusza, pędzą niekiedy te maleństwa do ciężkiej pracy lub za zarobkiem.

Ludziom poprzód przedstawionym nie pomoże tłumaczenie, rada dobra, a nawet ulgi znaczne przy posyłaniu dzieci do szkoły. Do takich musi być przymus szkolny stosowany, a to tem bardziej, że dziecko choćby rodziców złych, staje się przez naukę człowiekiem dobrym i pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Większa i to bezporównania nawet część naszych rolników, to ludzie dobrzy, poczciwi i nadzwyczaj dbali o swoje dzieci. Któż z nas nie widział jak matka idąc do pracy w pole dźwiga na ręku kwilącą dziecinę, a tuż za nią mąż postępuje, niosąc na jednej ręce chłopczyka, a na drugiej narzędzia potrzebne do pracy w polu i gwarzy doń, snując nadzieje o jego przyszłości. Przed szkołą pokazuje mu bawiące się dzieci i mówi: i ty tu wnet przyjdziesz i będziesz się uczył dobrze, a ja, myśli sobie ojciec jak pojadę w świat i dużo pieniędzy zarobię, to poślę cię dalej do szkół i będziesz panem, albo nawet i księdzem i nie będziesz tak ciężko jako ja pracował. I kto wie, czy nie doprowadziłby tęn poczciwy i dobry ojciec swych marzeń do skutku.

Skończył Jaś rok 6-ty. Matka gdy się dowiedziała o rozpoczętych wpisach dó szkoły, bierze Jasia za rękę, prowadzi i pierwsza z całej wsi wciąga go na listę uczniów. Przy wpisie poucza go, jak to ma słuchać nauczyciela, nie bić się, a uczyć, a gdy się dobrze będzie sprawował, to tatuś przywiozą mu z Prus ładny prezent.

Już Jaś trzeci rok uczęszcza do szkoły i uczy się pilnie, a chociaż nieraz oberwał od kolegi psotnika dobrego szturchańca, nie skarży się i nie gniewa, lecz w zamian za przykrość nieraz pomaga koledze wyrobić zadanie. Już trzy nowe ubrania i trzy pary butów otrzymał za pilność, obecnie dostał cały nowy mundur, bo Jaś przystępuje do pierwszej Komunii św.

Dzieci zgromadziły się w szkole spokojne, poważne, bo czują tę wielką chwilę, w której pierwszy raz mają przyjąć Boga do swych serc. W parach prowadzi ich nauczyciel w progi świątyni Pańskiej. Z biedą przecisnęły się wśród tłumnie zebranych ojców i matek, ku wielkiemu ołtarzowi. Mimo prośby i księdza i nauczyciela, aby nie cisnęli się starsi na dzieci, matka Jasia musiała się dostać w takie miejsce, by módz swój największy skarb, kochanego syna zobaczyć i cieszyć się jego widokiem. Po skończonym obrzędzie dzieci opuściły kościół, a matki nawołują swe „robaczki" i dają im posiłek, który się im słusznie należy, bo to już godzina dziesiąta. Jasiowi mamusia kupili za 3 centy białą jak śnieg bułkę, aby pamiętał tę wielką uroczystość, tę świętą i najważniejszą chwilę swego życia, która może będzie stanowić o jego życiu doczesnem i wiecznem.

Pewnego dnia zauważył nauczyciel, że Jaś czegoś smutny i łzy co chwila błyszczą w jego oczach. Któżby nie posmutniał, któżby nie zapłakał, gdyby się dowiedział, że jego ojciec tam hen daleko wśród obcych leży w szpitalu ciężko chory? Biedaczysko pracując ciężko, pracując nad siły, przeziębił się do tego, gdy w czas słotny, zimny stać musiał cały dzień w błocie przy budowie drogi i legł, myśląc

wciąż o żonie, o Jasiu i jeszcze innych 3-ch młodszych dzieciach.

Nie wytrzymał długo ten dobry mąż i ojciec na łożu boleści i chociaż mu radzono, aby nie wstawał, aż więcej przyjdzie do sił, podniósł się, zebrał swoje rzeczy i puścił się w drogę, aby wśród swych, swego powietrza i nieba, lasów i łąk, oraz osób sercu swemu drogich, nabrać prędko sił do pracy, która nie dla niego, ale dla żony i dzieci tak była potrzebną! Inaczej jednak było napisane w wyrokać Opatrzności. Nie pomogły ani powietrze swojskie, ni woda, ani nawet domowe leki, nasz Jakób w samą wilię Bożego Narodzenia pożegnał ten świat na zawsze, niedoczekawszy się pociechy z Jasia, Józi i innych. Ciężko zapracowany i zaoszczędzony grosz rozszedł się na leki, na dobre jedzenie choremu, wreszcie na koszta pogrzebu i nagle cała rodzina stanęła u brzegu najskrajniejszej nędzy.

Na Jasia spadł teraz ciężar ratowania rodziny od śmierci głodowej. Słaby i chłodny i głodny nieraz musi pójść do dworu, aby za 30 ct. zarabianych dziennie kupić chleba sobie i drugim. — Ponieważ w porze zimowej zarobku dla Jasia zabrakło, a matka przędzeniem co nieco zarabia, Jaś odarty i zbiedzony zaciągnął się znów w szeregi uczniów. Lecz gdy śnieg popłynął, a czarna ziemia zdatna pod uprawę i gdy poczęły się roboty wiosenne, Jaś znów musiał opuścić ławę szkolną a pójść z batem, aby prowadzeniem koni po rozległych niwach dworskich zdobywać środki do życia. Czy podobnych wypadków a niekiedy i gorszych mało się spotyka? Czy w podobnych warunkach winno się stosować przymus szkolny również z całą surowością?

Ustawa szkolna, przewidując nadzwyczajne wypadki, mówi, aby dzieci biedne zaopatrywała gmina w potrzebne przybory i ubrania. Jeśli się zaś rozważy, że gminy wiejskie przeważnie żadnych nie posiadają funduszów na powyższe cele i posiadać zwykle nie chcą, gdyż osoby urzędowe gmin nietylko najbogatszymi, ale czasem i najbardziej łasymi bywają na boczne dochody, przeto o sprawie zaopatrywania ubogich dzieci w potrzebne rzeczy na razie i mowy być nie może. Uwolnić takie dzieci ze szkoły, znaczyłoby pozbawić je tego dobrodziejstwa, do którego mają wszyscy prawo, a przyczyniałoby się naszemu narodowi analfabetów. których i tak nie brak. Zmuszać zaś takie dzieci, by i w porze letniej z nauki korzystały, chociaż nie mają się czem pożywić, znaczyłoby maltretować lud i urągać z biedy tych najbiedniejszych.

W ciągu kilkunastoletniej służby w szeregach nauczycielstwa wiejskiego przekonałem się, że najwięcej nie uczęszczają do szkoły dzieci ze stopnia IV-tego i to w miesiącach letnich. Uwolnić tych dzieci ze szkoły pod żadnym warunkiem nie można i nie wolno. W wieku tym dopiero dzieci z nauki naprawdę skorzystać mogą, jako starsze i mające pamięć trwalszą. Cóż zrobić jednak, gdy te dzieci są nieraz w porze cieplejszej tak potrzebne w gospodarstwie, jak oko w głowie? Jedne z nich doglądają młodszego rodzeństwa i przygotowują pożywienie dla pracujących rodziców w polu. Inne muszą iść za zarobkiem; jeszcze inne pracują wspólnie z rodzicami na własnym zagonie, gdyż starsze rodzeństwo powędrowało w świat za kawałkiem chleba. I gdyby nieraz te 12-letnie dzieci nie poszły w pole, setki tysięcy morgów w całym kraju leżałyby odłogiem, lub też nie miałby kto zebrać już gotowych plonów!

Aby przeto uczynić mogły dzieci zadość obowiązującej ustawie. t. j. aby się mogły nietylko nauczyć czytać i pisać, ale ażeby rzecz przeczytaną zrozumiały, a przytem, aby ludowi ulżyć — pożądaną byłoby rzeczą, aby nauka stopnia IV-go rozpoczynała się dopiero 15 października, a kończyła się 15 kwietnia, jak to ma miejsce na nauce dopełniającej. Dzieci ze stopni niższych, t. j. I-go, II-go i III-go pobierałyby w tym czasie gdy IV wolny, naukę w większym wymiarze godzin. W zimie, gdy przyszedł do szkoły stopień IV-ty, jemu poświęciłbym więcej godzin nauki, a zmniejszył o tyle na stopniach niższych, o ile IV-mu należałoby dodać. Kto wie nawet, czy nie korzystniej by było dodać jeszcze 1 rok nauki codziennej przy podobnym rozkładzie a zmnieszyć na 2 lata naukę dopełniającą.

Zwolennicy szkół niejako fachowych, którzyby chcieli z 12-letnich dzieci zrobić odrazu rolników, lub ogrodników, zarzucićby mi mogli, że przy podobnych zmianach nie kształciłoby się dzieci praktycznie, w wykonywaniu pewnych robót. Na powyższy zarzut łatwa odpowiedź. Ćwiczenia praktyczne odbywają dzieci na gruntach własnych lub dworskich. Czynności konieczne i trudniejsze w dziedzinie sadownictwa i warzewnictwa, mogą robić dzieci ze stopnia III-go. Wreszcie jeżeli ktoś chce zrobić w szkole ludowej wiejskiej z dziecka ogrodnika lub zawodowego rolnika, niech zrobi z dzieci miejskich szkół ludowych zawodowych rzemieślników, nauczycieli i t. d.

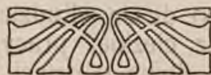
Nauczyciel najwyżej może prowadzić dobrze tylko ogród szkolny; jeśli się temu poświęca, gospodarstwo na roli upada. jeśli zaś dopilnuje i ogrodu i pola i inwentarza, z pewnością zaniedba dzieci jego opiece oddane. Jednemu Bogu tylko służyć!

Dziś, kiedy frekwencya w porze letniej na stopniu IV-tym jest bardzo słaba i teoretycznie nie wiele można nauczyć, gdyż dzipci nieobecne w szkole bardzo często tylko co nieco luźnie pochwytają. a nie rozumiejąc, prędko z pamięci tracą — przeto uważam wprowadzenie zmian w rozłożeniu czasu trwania nauki w ten lub może jaki inny temu podobny sposób za konieczne i z tego powodu, że w dzisiejszych czasach, gdy nauczyciel obowiązki swego zawodu wypełnia według przepisów, to znaczy nieregularnie uczęszczających wykazuje na karę, sprowadza na siebie nienawiść znacznej części ludności miejscowej, a jako nielubiany nie może działać dodatnio na podniesienie inteligencyi i moralności naszego ludu.

Wiemy bowiem z doświadczenia, że dobre rzeczy doznane prędko się zapomina, ale złe pamięta się nieraz do grobowej deski. Jeśliby nawet pewną niedogodność miały zmiany przezemnie proponowane ściągnąć na stan nauczycielski, to te chętnie powinno się podjąć, byle lud dźwignąć, nie uciskając.

W Kotowej-woli dnia 18 marca 1908.

Andrzej Sielecki, nauczyciel.



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Odległość sadzenia drzew i krzewów owocowych.

Gęste i głębokie sadzenie drzew jest największą wadą założonego sadu, z którą niestety zbyt często spotykamy. Kierujący zakładaniem sadu zazwyczaj nie zdaje sobie sprawy z tego, jak te drzewa wyglądać będą po zupełnem rozwinięciu się n. p. po 10-15 latach.

Popełniane błędy są tem częstsze, że zakładający sad lub ogród owocowy trzyma się ściśle przepisów co do wymiaru sadzenia drzew a nieuwzględnia tego, czy drzewa mają być sadzone w sadzie, na łąkach czy też obok dróg.

Ważna bardzo dla gęstości sadzenia drzew owocowych jest również jakość ziemi, a wreszcie odmiany sadzonych szczepów, dyktujące większe lub mniejsze zmiany w odległościach, podawanych przez książki fachowe.

Chcąc na przyszłość zapobiedz o ile możności złym skutkom zbyt gęstego sadzenia drzew owocowych, podaję poniżej tablicę*) z wymiarami sadzenia, uwzględniającą powyżej wspomniane okoliczności i ilość drzew, potrzebną na 1 hektar.

Gatunek drzew owocowych	W sadach		Na polach i łąkach		W mał. sadach z od. tw. m. kor.	
	oddalenie drzew w metr.	Ile drzew na hekt.	od drz. w metr.	ile drz. na hktr.	od drz. w metr.	Ile drz. na hktr.
Jabłonie wysokop.	10-10	100	8-15	83	8-8	156
„ półpienne	6-6	277	—	—	6-6	277
„ karł. krz.	3-3	1.120			3-3	1.120
Grusze wysokop.	8-8	156	8-15	83	8-8	156
„ półpienne.	5-5	400	8-20	62	5-5	400
„ krz. na ok. szczep.	4-4	625	—	—	4-4	625
„ „ na pigwie „	3-3	1.120			3-3	1.120
Czereśnie wysokop.	10-10	100	12-20	41	10-10	100
„ krzaczaste	4-4	625	10-00	50	4-4	625
Śliwy wysokopienne	5 5	400	6-15	110	5-5	400
„ krzaczaste	3-3	1.120	—	—	3-3	1.120
Wiśnie wysokopien.	5-5	400	6-15	110	5-5	400
„ krzaczaste	3-3	1.120	—	—	3-3	1.120
Orzechy włoskie	12-12	70	—	—	—	—
„ laskowe	2.5-2.50	1.600	—	—	—	—
Porzyczki	1.5-1.5	4.444	—	—	—	—
Agrest	12-12	6.937	—	—	—	—
Maliny	0.5 1.0	20.000	—	—	—	—
Ostrężyny	2-2	2.500	—	-	—	—
Truskawki	0.5 0.5	40.000	—	—	—	—

Władysław Lichański,
powiatowy instruktor sadownictwa w Limanowej,
Z powiatowego *Dziennika urzędowego* w Tarnobrzegu.

O wilgotnej ociekłości w pęcinach.

Są to drobne krosty w koło tylnej części pęciny, z których cuchnący płyn wychodzi. Pochodzi od mokrego pastwiska lub od nieczystości stajni. Czasem aż na golenie się rozszerza. Czasem tylko u przodku pęcin są te krosty.

*) Liczby niższe wskazują odległość w liniach, wyższe zaś odległości linii od siebie.

Środki: Najpierw wodą z szarem mydłem wymyj czysto całe miejsce ociekłe, wycierając tak, aby wszystkie nieczystości i strup odleciał i rozkrwawiona rana została. Prócz tego utrzej 4 łuty modrego witryolu (modry kamień) i rozpuść go w dwóch kwartach octu, i tem codziennie dwa razy ranę wymywaj. Za każdym razem wymyj poprzednio ranę wodą z mydłem. Modry kamień musi się w occie rozpuścić, aby drobne kawałki nie przychodziły w ranę, bo zanadto żarłyby.

Czasem ta ociekłość nóg całą nogę opanuje; noga przytem spuchnie bardzo, materya cuchnąca obżera nogę i koronę kopytową. W tym razie tak samo zmyj najpierw kilka razy wodą ciepłą z szarem mydłem; daj zawłokę wyżej nogi w grubem miejscu, robiąc kreski po skórze, nareszcie wymywaj na przemiany jak powyżej octem z modrym witryolem i wodą z szarem mydłem.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

32) (Ciąg dalszy).

— No, cóż za pytanie!

— Głupie, prawda? A stąd wynika, że również głupiem jest szastać tem życiem tak, jakby się je na loteryi wygrało. Czy nie tak?

— No, jeszcze pytać!

— Tak. Kontent jestem bardzo, że i ty jesteś tego samego zdania, łatwiej będziesz mnie mógł zrozumieć. Otóż uważasz — ja się ciebie zapytałem, czy lubisz pieniądze! Ja sam także je lubię. I jest jeden taki interes, że jak powrócę z wojny, a cało, to mogę mieć tych pieniędzy — o, póty, po same gardło! Chodzi o to, ażebyś ty mi dopomógł wrócić i cało i z honorem, a wtedy bądź pewny, że nagroda cię nie minie, bardzo, bardzo sowita nagroda!

— No, ja nie rozumiem jeszcze!

— Poczekaj, poczekaj, ja ci zaraz wytłómnczę. Otóż widzisz, taki już jest interes, że mam wrócić dopiero po wojnie, po wojnie — uważasz? — i wtedy! Wtedy mam się ożenić... bogato, z córką kupca... Ale wrócić po wojnie, to znaczy przez cały czas wojny łba nadstawiać. A kula — wiesz — nie baczy na to, kto tam po wojnie ma widoki otrzymania pieniędzy. a kto nie. Dostać się do niewoli — możnaby się o to postarać, ale to już także nie to. Przedewszystkiem nie ładnie, a powtóre dyabli wiedzą, kiedyby potem zechcieli wypuścić. Najszczęśliwsi są ci, którym się udaje chwycić nieszkodliwą jakąś, a przewlekłą ranę. Otóż uważasz, ja właściwie do ciebie w tym względzie.

W tem miejscu Łajkow uznał, że potrzebnem jest, ażeby przysiadł w kuczki obok mężnego porucznika i poklepał go po kolanach.

— Więc niby — cóż ja?

— Ha no, widzisz, ty jesteś trochę golibroda, trochę felczer, trochę jakiś tam operator, możebyś jakoś gdzieś tak — te!.. Byle nie bardzo głęboko, no, i, naturalnie, nieszkodliwie.

*) „Niech żyje Japonia"!

W oczach Łajkowa zamigotały na moment lotne, złotawe płomyki.

— Hm, hm! — mruknął. — Toby dobrze. Tylko jak to pan wie!... Instrumenty u mnie bez nadzwyczajnej aseptyki. A nuż-by z tego potem gangrena?!

— No niech cię dyabli! Właśnie ja i sam byłbym sobie coś takiego, ale obawiałem się. Myślałem, że ty, jako przecie niby kawałek od medycyny, coś niby tego... Prędzej!

Łajkow kręcił go w zadumie głową.

— Nie widzi pan, ja jestem człowiek uczciwy. Zresztą i sam dla siębie. Bo coby mi z tego przyszło, jakbym ja panu — to, a pan potem — te!... Nie, nie! Ale ja mam inną myśl. Szłyszałem, że ci łajdacy chińczycy mają taką maść, że jak się nią człowiek wysmaruje, to powierzchownie cały puchnie, czerwienieje, zdaje się, że cały jest w gangrenie, a w gruncie rzeczy jest zdrów, jak ryba. I sam dyabeł nie pozna, co mu naprawdę jest. O taką maść ja się panu postaram. Będzie pan smarował do końca wojny i będzie się pan wylegiwał bezpiecznie w szpitaliku.

Zwierkow z serdecznością wyciągnął do niego obie ręce.

— Mój kochany! A kiedy? Czyż masz taką maść u siebie?

— Nie, ale ja tu znam jednego chińskiego czarownika. Myślę, że za parę dni będę mógł dostać. Tylko, że on pewnie zechce coś za to!

Zwierkow szybko wydobył trzos i całą jego, niezbyt zresztą obfitą zawartość wysypał na nadstawioną dłoń Łajkowa.

— Masz, bracie, zabieraj wszystko. Mnie wszystko jedno, nie będzie teraz w szpitalu potrzeba.

Łajkow wstał i potrząsł głową.

— Niechże pan będzie spokojny... Te parę dni trzeba tu będzie przesiedzieć, ale ja dostarczę wszystkiego, żeby się nie przykrzyło... Dobranoc, bo chcę jeszcze dziś ruszyć się w pańskim interesie.

— Mój kochany, mój kochany!... Połow... to jest, chciałem powiedzieć, ile tylko będę mógł ile tylko będę mógł! Do grobowej deski nie przestanę ci być wdzięcznym.

— No, no, już się policzymy!

Uśmiechnął się przyjaźnie i wyszedł.

Za drzwiami dopiero zamamrotał coś niezrozumiałego, przyczem usta jego ułożyły się tak, jakgdyby wymawiał polskie „ścierwo“, jednocześnie splunął z takim smakiem, jakgdyby przed momentem pluskwę trzymał w ustach i odszedł.

Zwierkow, czekał kwandrans, półgodziny. Potem zaczął być coraz głodniejszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Kwiatkowski, **Lisówek op. Borowa.** Prenumeratę roczną dla Sz. L. dopiero teraz, po reklamacyi, otrzymaliśmy w kwocie koron 4 i odbiór kwitujemy. F. M **Iwonicz.** 4 korony otrzymane. W. N. **Chmielów.** 4 kor. otrzymane. A. K. **Motycz poduchowny.** 3 kor. otrzymane. S. C. **Jeżowe.** 1 korona otrzymana. N. K. **Łuka.** Wysłaliśmy dwa ostatnie. W sprawie o której mowa, *Rola* pisze ciągle. J. C. **Wojsław.** Wysłane. M. T. **Jaślany nr. 44.** Gazetę wysyłamy bez przerwy, widocznie ktoś inny odbiera z poczty, prosimy się upominać na poczcie. Brakujące nra. wysyłamy powtórnie.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 31 marca 1908).

Te same momenty, które na ostatnim targu przyczyniły się do wzmocnienia tendencyi, w dalszym ciągu wywarły wpływ na targ dzisiejszy.

W szczególności zakupywały młyny chętnie pszenicę z odbiorem natychmiastowym, z uwagi jednak na brak większych dowozów, ilość transakcyi była ograniczona.

Ceny cokolwiek się podniosły, z wyjątkiem rzepaku starego, którego cena, wobec kończących się kampanij w olearniach, doznała zniżki.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·90—12·35 kor., czerwoną od 11·80—12·15 kor., żyto 10·90—11·40 kor., jęczmień 7·80—8·05, owies 7·50—7·80, groch zwykły 10·75—11·50, groch Victoria 11·75—14·70 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·60—8·00, bobik 7·75—8·00, kukurydza stara 00·00—00·00 kor., nowa 7·85—8·10 kor., Cinquantino 8·35—8·80 kor., otręby pszenne 6·25—6·45, otręby żytnie 6·30—6·50, rzepak 15·25—15·75, koniczyna nasienna czerw. 95·00—105·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 31 marca br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 66, cieląt 359, owiec i kóz 6, nierogacizny 289. Razem 720 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 62·00—70.00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—00·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 118·00—134·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 000·00—000·00 k., krowy 120·00—150·00 kor., buhajki i jałówki 50·00—140·00 kor., cielęta 15·00—62·00 kor., owce i kozy 20·00—24·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 556, na konsumcyę innych gmin kraju 164, na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

F. Pamm Kraków, Zielona 3.200

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.